



MARZEC 2013

Śmigło

KRAKOWSKI MAGAZYN MŁODYCH



Grzegorz Skawiński:

TO BYŁY LATY!

Muzyka dawala wolność

Tapirowana głowa ciotki Kryśki

MŁODZI, AKTYWNI, DANSUJĄCY

Krakowska młodzież przeżyła koniec świata. Na balu



fot. Szymon Nowak

Przed wiekami Majowie uznali, że 21 grudnia ubiegłego roku będzie dniem, w którym nastąpi koniec świata. Atmosferę podkręcały media. Dla młodych krakowian ów koniec stał się inspiracją do dobrej zabawy.

Co roku w karnawale uczniowie z Krakowskiej Akademii Samorządności bawią się na organizowanym przez urząd miasta balu młodzieżowych liderów społecznych. Tegoroczna impreza była wyjątkowa – sami uczestnicy KAS-u zakasali rękawy i przy wsparciu pracowników ratusza wzięli się do organizowania wydarzenia.

„Macarena” i babeczki

2 lutego, kwadrans przed siedemnastą, zaproszeni goście, m.in. redaktorzy „Śmigła” i zwycięzcy poprzedniej edycji konkursu na najlepszego samorządca gimnazjalnego Krakowa, stawili się w sali balowej w krakowskim magistracie. Dziewczyny w wytwornych sukienkach, panowie w eleganckich garniturach – miodzio! Bal rozpoczął pokaz jump style’a, tańca, który polega na umiejętnym, skoordynowanym i dynamicznym skakaniu w rytm muzyki techno. Pokaz zaprezentowała młodzieżowa grupa „Creative Squad”.

Zainspirowani ich popisami na parkiet ruszyliśmy my, uczestnicy balu. Świetnym początkiem balu była „Macarena”! Weszliśmy w nią bez ociągania.

Na imprezie nie zabrakło pysznego jedzenia: małe kolorowe kanapki, fantazyjne sałatki, wykwintne dania na ciepło, słodkie babeczki i ciasta... Po około godzinie spalania smakowitych przekąsek przyszedł czas na następny pokaz. Tym razem był to breakdance zaprezentowany przez chłopców ze szkoły tańca „Iskra”. Tancerze w wieku 12–15 lat należeli do grupy początkującej. Występ w ich wykonaniu zyskał uznanie publiczności. Wpadająca w ucho muzyka i wymagające sporej gibkości figury taneczne zostały nagrodzone gromkimi brawami.

pląsy po belgijsku

Podczas balu nie zabrakło też innych atrakcji: konkursów o końcu świata przygotowanych i prowadzonych przez licealistkę Weronikę Baster oraz tańca belgijskiego, przy którym bawiliśmy się znakomicie. Muzyka z Belgii jest skoczna i szybka, więc znów mieliśmy okazję sprawdzić naszą sprawność fizyczną. Po krótkim odpoczynku przyszedł czas na następną dawkę tańca. Z głośników płynęły kultowe piosenki: „Ona tańczy dla mnie”, „YMCA”, „Mallorka” i wiele, wiele innych.

Bal Krakowskiej Akademii Samorządności zakończył się, niestety, punktualnie o 21.30. Z obolałymi nogami (głównie dziewczyny) podziękowaliśmy KAS-owym organizatorom i rozeszliśmy się do domów. Ciekawe, co nowego wymyślą na następną imprezę, w 2014 roku. Już nie możemy się doczekać i odliczamy dni!

Julka Pełka



CO W ŚMIGLE

6-7

Muzyka dawała wolność

8

To były lata

9

Artyści z boiska



10

Tapirowana głowa ciotki Kryśki,
czyli o modzie lat 80. słów kilka

11

Gadżety dawnego świata

12-13

Nowe życie w dobrobycie



14

Linijką po łapkach

15

Redaktorzy „Śmigła” odstawiają
swoją przeszłość!

16

Podróż do przyszłości

17

Podczas wojny przegrywają wszyscy

18-19

Walczyliśmy o wolną Polskę





Projekt „Młody Kraków – Młode Media”, a wraz z nim magazyn „Śmigło” otrzymał nagrodę Europejskiej Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom w Stuttgarcie w roku 2011.

Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa, Program „Młody Kraków”
Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa
Os. Centrum C 10, 31-931 Kraków

Adres redakcji:

Dzienny Ośrodek Socjoterapii „Na Mogińskiej”
ul. Mogilska 58, 31-545 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-10, e-mail: redakcja@mlodziez.info

Redaguje zespół: Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny), Antoni Otałęga (sekretarz redakcji), Wiktoria Tarnowska, Agnieszka Karolczyk, Magdalena Chyłka, Julia Pełka, Marysia Grajewska, Angela Mazurczak, Krzysztof Materny, Anna Pawlik, Patrycja Gubała, Oskar Krawczyk, Maciek Wnęk, Jadzia Uljasz, Klaudia Piotrowska

Opracowanie graficzne, pomoc redakcyjna i korekta:

LOYAL GROUP SP.Z O.O., 45-124 Opole, ul. Budowlanych 52
tel. 77 456 60 20 www.loyal.com.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.



Program „Młody Kraków” jest kontynuacją realizowanego od 1999 roku w Krakowie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przystępczości Młodzieży (MPPPM). Adresatem programu są dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz środowiska związane z ich codziennym życiem, edukacją, wychowaniem i czasem wolnym.

Realizacja programu opiera się na wielopłaszczyznowej współpracy różnych podmiotów (samorząd, organizacje pozarządowe, instytucje edukacyjne, Kościół, środowiska naukowe oraz organy porządku publicznego).

Program „Młody Kraków” realizowany jest w Urzędzie Miasta Krakowa przez Referat ds. Młodzieży (Wydział Spraw Społecznych) przy współpracy ze Społecznym Doradcą Prezydenta Miasta ds. Młodzieży ks. Andrzejem Augustyńskim CM.

Magazyn powstaje we współpracy ze Stowarzyszeniem „Siemacha”.



Powrót do przeszłości

Mówią o nas, że jesteśmy pokoleniem ery Facebooka. To określenie przylgnęło do nas na dobre. Żyjemy w świecie informacyjnym i rzadko przychodzi nam do głowy myśl, że świat nie zawsze tak wyglądał.

W marcowym wydaniu „Śmigła” postanowiliśmy zrobić dwa kroki w przeszłość i opowiedzieć o życiu w latach 80. i 90. XX wieku. To tak niedawno, ale dla nas odległa epoka. Nasi rodzice, dziadkowie bardzo dobrze ją pamiętają. W ich wspomnieniach zapisała się nieustanna troska, by zdobyć każdą, nawet najdrobniejszą rzecz, pustki w sklepach, żywność na kartki. Cały ten okres wydawał się prawdziwą udręką. Kiedy nastąpił czas przełomu, lata 90., ludzie odżyli, mieli nadzieję, że wreszcie nastaną lepsze dni. Plany i marzenia znalazły odbicie w codziennym życiu.

Ten czas zostawił również trwały ślad w muzyce, modzie i innych dziedzinach życia. Czasami powracamy do tego okresu, czerpiemy z niego inspirację. Podróż do poprzednich dziesięcioleci może być naprawdę fascynująca!

Patrycja Gubała

Magazyn „Śmigło” oraz portal „Młody Kraków” poszukują dziennikarskich talentów!

Z wielką przyjemnością nawiązemy współpracę z redakcjami gazetek szkolnych oraz z uczniami krakowskich gimnazjów, którzy nie boją się wyzwań związanych z tworzeniem tekstów.

Oferujemy szkolenie z zakresu tworzenia form dziennikarskich oraz udział w przygodzie, jaką jest współtworzenie mediów młodzieżowych.

Spotkania zespołu „Śmigła” odbywają się we wtorki o godz. 16.30 w siedzibie redakcji w ośrodku Siemachy, ul. Mogilska 58.

Wszelkie informacje o zasadach współpracy z magazynem oraz portalem uzyskacie u redaktora naczelnego, tel. 12 616-78-10 w godz. 9.00–15.00.

Muzyka dawała wolność

Lata 80. XX wieku to czas, kiedy muzyka znaczyła więcej. Na scenie pojawili się wtedy Madonna, Michael Jackson, Bon Jovi czy Guns N'Roses. A w Polsce – Maanam, Republika, Dżem czy Kombi



To wtedy narodził się przebój, bez którego trudno wyobrazić sobie każde Boże Narodzenie: „Last Christmas”. To w tamtym czasie młodzież bawiła się do hitów, które i dzisiaj zna prawie każdy – „The Final Countdown”, „Welcome to the jungle”, „It's Raining Man” czy „Mniej niż zero”. Muzyka tamtych lat to zjawisko, któremu warto się przyjrzeć, bo nie tylko o melodię, rytm i zabawę w niej chodziło.

największy festiwal rockowy

Rok 1980. W Polsce – jak mówi ówczesna ulica – panuje komuna. Ale już coś w niej zgrzyta. Po strajkach robotniczych powstaje związek zawodowy „Solidarność”. Ludzie chcą wolności. Ten rok jest przełomowy także dla polskiej muzyki, bo wtedy właśnie zaczyna się prawdziwy boom polskiego rocka. Młodzi ludzie mogą wyrazić to, co czują, dzieląc się przemyśleniami z innymi. Artyści w swoich tekstach opowiadają o otaczającej ich rzeczywistości. Opisują frustrację wynikającą z życia w biednym, zakłamanym świecie. Muzyka opowiada o ich pragnieniu wolności. Rock zyskuje tłumy fanów. Do Jarocina, małego miasta w Wielkopolsce, na festiwal muzyki rockowej przyjeżdża ok. 20 tysięcy osób. Tak rodzi się największa impreza rockowa w tej części Europy. Młodzi mogą tam posłuchać swojej ulubionej muzyki, odkryć nowych artystów, wymienić się poglądami.

rock tęskni za wolnością

Poczucie swobody nie trwało jednak długo. 13 grudnia 1981 roku generał Wojciech Jaruzelski ogłosił stan wojenny, a armia przejęła władzę. Wprowadzono godzinę policyjną i inne ograniczenia. Jarocin jednak ocalał. Władza pozwala na organizację festiwalu, licząc, że muzyka odciągnie nastolatków od protestów. Podczas imprezy czuć wolność, której tak brakowało w znienawidzonej,

socjalistycznej rzeczywistości. Jednak z powodu pustych półek w sklepach czuć również głód. „Ten festiwal kojarzy mi się z tym, że wszyscy szli z bochenkiem chleba i mlekiem w ręce” – wspominał Marek Niedźwiecki, prezenter Programu III Polskiego Radia.

tylko szczęściarze nagrywają

W tamtym czasie jedna z państwowych firm fonograficznych otworzyła nowe studio nagraniowe i potrzebowała zespołu, który mógłby je przetestować. Okazję wykorzystała Brygada Kryzys, zespół grający rocka z pogranicza punka. W ten sposób grupa dokonała czegoś, co wówczas graniczyło z cudem – wydała płytę w czasie stanu wojennego. Zachęciło to do działania innych artystów. Jednak nagrywanie nie było łatwe. Na początku wszystkie teksty trzeba było zanieść do cenzora, który decydował, czy nadają się one do publicznej prezentacji. Dopiero po ocenowaniu można było przystąpić do pracy w studiu.

brzydkie słowo „kryzys”

Nie wszystko układało się jednak różowo. Na jednym z plakatów reklamujących koncert Brygady Kryzys nazwę zespołu zastąpiono określeniem „Brygada K” (dla władzy „kryzys” to obrzydliwe słowo). Muzycy nie zgodzili się na zmianę i grupa nie zagrała. Potem przez długi czas zespół nie mógł dawać koncertów, co w końcu stało się przyczyną jego rozpadu. Represje dotknęły również zespół Maanam, który nie wyraził zgody na występ w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki na zlocie młodych komunistów. Wówczas władze zakazały puszczać w radiu ich utworów. Marek Niedźwiecki, dziennikarz muzyczny „Trójki”, starał się ominąć ten zakaz. W miejsce piosenek wyklętego zespołu puszczał półminutowe werble z jednej z piosenek grupy. Słuchacze od razu się domyślili, o co

chodzi. Kolejnym sposobem na obejście cenzury były liczne metafory i symbole.

muzycy z blokowisk

Przykładem były ciemne okulary Kory, wokalistki Manamu, lub czarno-biały świat stworzony przez Grzegorza Ciechowskiego i Republikę. Szczególnie ważną rolę odgrywała „Lista Przebojów Trójki” prowadzona przez wspomnianego Marka Niedźwieckiego. Ludzie nagrywali na taśmy magnetofonowe całe programy, bo oryginalnych płyt było w sklepach bardzo mało. Artyści nie zarabiali wiele, ich dochody pozwalały na zafundowanie sobie obiadu w podrzędnej restauracji. Jeździli starymi samochodami, mieszkali w brudnych blokach i sami wyrzucali swoje śmieci. Byli podziwiani, ale bez grosza przy duszy. Często nawet ich instrumenty były robione przez nich samych z tego, co akurat mieli pod ręką. Profesjonalny sprzęt był poza ich zasięgiem. Mimo ciężkich warunków i licznych przeszkód to właśnie wtedy narodziły się prawdziwe gwiazdy polskiej sceny muzycznej, takie jak Perfect, Republika, Lady Pank, Kombi, Dżem czy Budka Suflera. I choć dookoła szara rzeczywistość kłuła w oczy, tysiące Polaków nuciły wtedy za Grzegorzem Skawińskim i Kombi „Słodkiego, miłego życia”.

zabawa na całego

Tymczasem w krajach, jak wówczas mówiono, „Zachodu” młodzież bawiła się w najlepsze. Lata 80. były epoką rewolucji obyczajowej. To wtedy powstały zespoły, które dziś można nazwać kultowymi, m.in. Bon Jovi czy Guns N'Roses. Swoją muzyczną karierę robiły takie legendy jak Queen, AC/DC, Iron Maiden i Black Sabbath. Grali przede wszystkim rocka, hardrocka i heavy metal. Długowłosi, ubrani w skórzane kurtki i obcisłe dżinsy dawali koncerty przed setkami tysięcy fanów. Ich teksty poruszały różną tematykę – od miłości po marzenia czy śmierć. W tym czasie popularność zyskała Madonna, ikoną muzyki stał się też Michael Jackson – gwiazdy muzyki pop, które przyciągały tłumy poprzez ekstrawaganckie zachowanie. W 1982 roku król popu nagrał piosenkę pt. „Thriller”, która stała się wielkim hitem. Dodatkową popularność przyniósł mu wykonany po raz pierwszy podczas programu telewizyjnego w 1983 r. taneczny styl moonwalk, który został znakiem rozpoznawczym piosenkarza. Madonna swoim singlem „Like a Virgin” w 1984 roku całkowicie zerwała z wizerunkiem grzecznej, skromnie ubranej kobiety. Pojawiły się ostre dodatki i ubrania mocno podkreślające atuty kobiecej sylwetki.

ekstrawagancki new romantic

Znakiem czasów stał się popularny styl new romantic. To sztandarowy produkt muzyki i mody początku lat 80. Jej brzmienie jest bardzo charakterystyczne głównie dzięki wykorzystaniu instrumentów elektronicznych, w szczególności syntezatorów. W wyglądzie muzyków uwagę

zwracał ostry makijaż, ekskluzywne ubrania, garnitury, krawaty i spiczaste buty. Zespoły tego nurtu to m.in. Depeche Mode, Duran Duran i Ultravox.

narodziny legend

Lata 80. to dla nas tak dawno, ale muzyka tej epoki wciąż ma się dobrze. Artyści tamtego okresu okazali się kimś więcej niż gwiazdkami jednego sezonu. Zyskali miano prawdziwych legend. Nie ma chyba osoby, która nie zna „I Want to Break Free” Queen lub nie śpiewała przy ognisku „Whisky” Dżemu. Wielu wręcz żałuje, że nie urodziło się na tyle wcześnie, by uczestniczyć w koncertach tych wykonawców. I choć to nie jest tekst o modzie, to warto wspomnieć, że nawet obcisłe spodnie „rurki” – tak chętnie noszone do dziś – zawdzięczają swoje powstanie gwiazdom rocka.

Wiktoria Tarnowska

To były lata!

Rozmowa z Grzegorzem Skawińskim z zespołu Kombii

Jakie jest Pana pierwsze skojarzenie z latami 70. i 80.?
Skojarzenia mam bardzo różne. Z jednej strony to przecież czas mojej młodości, wchodzenia w dorosłe życie. Oczekiwania i nadzieja, jak ułoży się życie, kim będę. Wiara i niepewność, czy przydarzy się sukces w muzyce... A z drugiej – komuna, szarość, zamordyzm i zniewolenie, kolejki po wszystko i tęsknota za wolnością i lepszym, „zachodnim” światem.

Jakich wykonawców Pan wtedy słuchał? Jak zdobywał Pan ich płyty?

Muzyka docierała do nas głównie przez Program Trzeci Polskiego Radia, czyli „Trójkę”. Nagrywaliśmy muzykę na magnetofony szpulowe i słuchaliśmy aż do zdarcia taśmy... Oczywiście czasem ktoś przywoził z Zachodu płyty, ale to były rarytasy i raczej nieczęsto się zdarzały. A w radiu był Hendrix, Deep Purple, Led Zeppelin, Cream i wielu, wielu innych...

Pamięta Pan jakiś ważny dla Pana koncert z tamtych czasów?

Pierwszy ważny koncert, na którym byłem, to był Czesław Niemen i Akwarele. Potem Breakout... Ci wykonawcy, skądinąd znakomici, zrobili na mnie – chłopaku z małego miasteczka – największe wrażenie. Chciałem być taki jak oni. Wyrwać się do tego lepszego świata, tego azylu, jakim była muzyka... Czasem marzenia się spełniają, ale wtedy nie wiedziałem, jak długa droga jeszcze przede mną. Ile wyrzeczeń i rozczarowań... Ale też dużo radości i spełnienia. Dziś, gdybym mógł zacząć od początku, niewiele bym zmienił.

Lata 70., 80., a potem 90. to początek i rozkwit Pana kariery. Dziś wszystko – instrumenty, stroje, oświetlenie – jest na wyciągnięcie ręki. Jak wtedy je organizowaliście, by móc występować?

No, nie było łatwo ze sprzętem. Na pierwszą profesjonalną gitarę składała się cała rodzina, i to przez rok. Zresztą jakieś lepsze instrumenty były tylko w komisach lub przywożone przez marynarzy z dalekich krajów. Początek mojej kariery był mało efektowny i najeżony przeciwnościami. Ale mieliśmy zapał i dużo energii, żeby zrobić coś z niczego.

Wspomniane lata 70., 80. i 90. to dla Pana czas Akcentów, potem Kombi i Skawalkera – i wielkiej popularności! Tamten czas dla muzyków był dużo inny od czasów współczesnych?

Było inaczej, głównie za sprawą fanów i publiczności, dla której każdy koncert to było święto i swoista ucieczka od przyziemnej codzienności. Na koncertach były nieprzebrane tłumy! Dziś jest nieco inaczej – muzyka stała się towarem. Często towarzyszy ludziom po prostu jako coś, co gra gdzieś w tle. Jednak rozwój mediów, przesyt informacji i wszystkiego, co gra, powoduje pewną degradację muzyki do roli „towarzyszącej”.

A wydarzenie muzyczne z tamtych lat z Pana udziałem, które najbardziej utkwiło Panu w pamięci?

Bez fałszywej skromności powiem, że było kilka takich momentów. Koncerty MMG, czyli Muzyki Młodej Generacji, zwycięstwo na festiwalu w Opolu, Fryderyki dla zespołu O.N.A. i jeszcze kilka. Ale ważne są też te zwykłe koncerty i spotkania z ludźmi, dla których moja muzyka jest w jakiś sposób ważna.

Wielkie przeboje – zwłaszcza Kombii – grane są i śpiewane do dziś. W czym tkwi siła tych piosenek i muzyki z tamtych lat?

Myślę, że siła tych piosenek to dobra melodia i charakterystyczny tekst. Brzmi to może jak banal, ale największe przeboje światowe to właśnie takie utwory. Dopiero za tym idzie moda, trendy, image, skandale... Wbrew pozorom to jest bardzo trudne do zrobienia, dlatego nie wszyscy piszą przeboje (śmiech).

Jest coś, czego współczesna młodzież może zazdrościć młodym ludziom z lat 70. czy 80.?

Nie wiem, czy jest czego zazdrościć... Dziś żyjemy w wolnym kraju i jest w miarę normalnie. Dużo łatwiej osiągnąć popularność, choćby przez internet. Znacznie łatwiej o edukację muzyczną i instrumenty... Jedyne, co mi przychodzi na myśl, to może większa determinacja, z jaką dążyliśmy do celu. A potem większa radość z osiągnięcia tego sukcesu. No i oczywiście większa pokora i dystans do rzeczywistości, co pozwoliło wielu artystom przetrwać mimo zmieniających się pokoleń i mód.



Artysta z boiska

Ponad trzydzieści lat temu narodził się popularny styl taneczny – hip-hop

Stany Zjednoczone, Nowy Jork, Bronx – najuboższa dzielnica miasta. Jimmy D. i Jojo całe dni spędzają na boisku. Luźne spodnie, kolorowe T-shirty, nieuprządkane włosy. Wizerunek typowy dla chłopaków, którzy większą część dnia spędzają pod koszem. Ale nie Jimmy i Jojo. Chłopcy idą na boisko bez piłki. Na środku stawiają boomboxa. Z głośników płynie głośna muzyka. Ludzie zatrzymują się, aby ustalić źródło hałasu. Najpierw z irytacją, później z zaciekawieniem przyglądają się muzycznej „koszykówce”.

awangarda na ulicy

Jimmy i Jojo kiwają się w rytm muzyki, stają na rękach, kręcą się, wyginają, czasem zaliczą glebę. Starszym widzom te karkołomne sztuczki wydają się śmieszne. „Powinni w szkole siedzieć, a nie gimnastykować się na naszej ulicy” – komentują z niesmakiem starsze kobiety. Gdyby to się działo w naszych czasach, nie wzbudziłoby pewnie większego zainteresowania. Chłopcy tańczący na środku boiska – to przecież widok spotykany dość często. Ale w latach 70. takie zachowania dla dorosłych były awangardą wyższego stopnia.

muzyczne wojny

Nastolatkom pomysł na spędzanie czasu podpatrzyli w innych rejonach Bronxu, gdzie młodzież gromadziła się i przeprowadzała swego rodzaju taneczne bitwy. Zasady tych potyczek były proste: dwie osoby stawiały do walki, tak zwanej battelki. Kolejno pokazywały skomplikowane figury i ruchy w rytmie hip-hopu. Wygrywała osoba, której popis widzowie przyjęli z większym aplauzem.

Tak wyglądały początki hip-hopu. Najpierw kiwanie się do rytmu, pierwsze kroki, potem taneczne show.

kreatywni i uparci

Wtedy taki taniec był eksperymentem z muzyką i ciałem. Chciałeś tańczyć? Do wyboru był balet lub taniec towarzyski – inne opcje nie istniały. Właśnie dlatego młodzi chcieli stworzyć coś nowego. Wbrew zasadom i przekonaniom, jak należy tańczyć. Nowy taniec pozwalał pokazywać charakter: ambicję, niezależność, gotowość na nowe wyzwania, nieprzystosowanie do obowiązujących reguł. Te z początku niepozorne ruchy były wielką rewolucją. Pokazywały dorosłym, że dzieci mogą być nie mniej kreatywne niż oni. Znalazły przecież sposób na nudę – i to jaki sposób! Taniec nie wymagał drogich ubrań, eleganckiego samochodu czy popularności. Wystarczył boombox, trochę miejsca, odwaga i pomysł na siebie!

wbrew obowiązującym kanonom

Taniec to przede wszystkim sposób wyrażania swojej indywidualności artystycznej. Młodzi chcieli pokazywać swoje prawdziwe oblicze, nie poprzez kanony i piruety czy chässe, czyli podstawowe kroki baletu lub tańca towarzyskiego. Każdy z nich tańcem chciał zaprezentować to, jaki jest, co ma ludziom do przekazania. Dzięki temu taniec nowoczesny to nie jeden styl, ale wiele pomieszanych rodzajów, w którym każdy wyróżnia się czymś innym. W breakdancie stawia się na groove – luźne balansowanie ciała. W poppingu – na szybkie naprzemienne skurcze mięśni i rozluźnienia, czyli popy. Te dwa style powstały praktycznie w tym samym czasie. Są świetnym przykładem, jak szerokie perspektywy otwiera przed ludźmi taniec nowoczesny.

Z czasem tancerze zaczęli odkrywać magię współpracy. Łączyli się w paczki, dzieląc wspólną pasję. Jimmy i Jojo byli pionierami wśród breakdance’owych ekip. Rock Steady Crew z Jimmim na czele do dziś jest aktywnie działającą grupą, w której skład wchodzi najzdolniejsi tancerze.

nieważne, ile razy będziesz wyśmiany

Nie każdy lubi taniec, niektórzy za nim nie przepadają. Ale od tych pierwszych „koszykarzy” z boiska możemy nauczyć się jednego: nieważne, jak wiele razy zostaniesz wyśmiany, ile razy upadniesz. Ważne, by do końca pozostać kreatywnym i nie poddać się na starcie. Coś, co pół wieku temu było przez wielu określane jako wygibasy lub marnowanie czasu, dziś jest nieodłącznym elementem życia. Na każdym kroku widzimy teledyski, filmy czy reklamy przepięknie freezami i krokami tanecznymi.

Jadźka Ułasz

Tapirowana głowa ciotki Kryśki, czyli o modzie lat 80. słów kilka

Lubimy wracać do przeszłości. Wspomnienia przypominają nasze bez troskie dziecięce czasy. Wyciągamy kartony ze zdjęciami i jesteśmy w głębokim szoku, że ciotka Kryśka mogła się tak ubierać

na głowie tapir

Jak ubierali się ludzie w latach 80.? Z pewnością wyraziście! To jedna z nielicznych epok, kiedy wychodziło się z założenia, że im więcej, tym lepiej. Kobiety nosiły się niczym greckie boginie – wytwornie, elegancko, z przepychem – a fryzury stylizowane były bogato. Tapir, tapir i jeszcze raz tapir, czyli napuszona kopa włosów królowała na głowach – nie tylko zresztą damskich. Tapir był kropką nad „i” ówczesnej mody. Problemu nie miały też panie z krótkimi włosami, wystarczyło trochę lakieru, pomysłu i efekt był... wyczesany!

kolory w dyskotekce

Nasz świat to era Facebooka, ten z lat 80. to królestwo dyskoteki. Lady Pank śpiewał „Tańcz głupia tańcz” i miał rację. Dla tych, którym nie przeszkadzał brak snu, dyskoteki były drugim domem. Przepętnione młodzieżą miejsca cieszyły się dużym uznaniem. Zawsze można było poderwać Ryśka, Franka czy Zbyszka – do wyboru, do koloru!

A jeśli dyskoteka, to trzeba było wyglądać wystrzałowo! Dziewczyny ubierające się według stylu new romantic można było poznać po nienaturalnie czasami szerokich ramionach, które uzyskiwano, wszywając w swetry, bluzki, sukienki czy marynarki niewielkie poduszki. Nie zapomniano też o brawurowym łączeniu różnych kolorów, ale i o podkreślaniu sylwetki. Wysokie buciki to był hit, cienka szpilka niewiele różniła się od igielki fantastycznie dopełniała wymyślne i barwne stylizacje. Kobiety podkreślały w ten sposób swoje atuty, nie było mowy o balerinkach. Zwariowany i wyrazisty styl obowiązywał przez 365 dni w roku!

strój ma krzyczeć

Dzisiaj słowo lycra może niewiele nam mówić. Wystarczy jednak obejrzeć kilka teledysków Madonny i szybko doznamy olśnienia. Materiał ten był hitem. Wykonywano z niego getry, które dziś nazwalibyśmy legginsami. Nastolatki je uwielbiały, były bardzo funkcjonalne i idealnie nadawały się do ćwiczeń podczas tak wtedy modnego aerobiku. Jeansowe kurtki i spodnie przetrwały do dziś. Noszono sztuczne futra, koronki, a nawet drugie komplety bielizny, z tym że na wierzchu...

Przemysł kosmetyczny pełną parą wytwarzał wszelkiego rodzaju jaskrawe oraz brokatowe cienie do oczu. Makijaż musiał być krzykliwy, a biżuteria duża. Nie było mowy o malutkich wkrętkach, uszy wręcz wołały o pomoc, uginając się od ciężaru. Ale było efektownie!

Każdy pragnął niezależności, jeden zestaw zagłuszał drugi. Dziś, gdy spojrzymy na wybiegi, mały powrót w tamte czasy wydaje się przesadzony. Poza tym może to być dobry pomysł, zwłaszcza jeśli jest ktoś chętny na taką bajkowa podróż.

Patrycja Gubała



GADŻETY DAWNEGO ŚWIATA

O nieistniejącym już świecie sprzed zaledwie kilku dziesięcioleci wiele mówią przedmioty codziennego użytku z tamtego okresu

Urodziliśmy się w świecie, w którym komputery i komórki nikogo nie dziwią. Rozwój nowych technologii i internetu zmieniły codzienność. Trzydzieści lat temu jej symbolami były zupełnie inne przedmioty i urządzenia.

tato, kupmy sobie saturator

Zespół Wały Jagiellońskie śpiewał w jednej z piosenek „Tato, kupmy sobie saturator”. To dziwne urządzenie nasi rodzice wspominają ze wzruszeniem. Służyło ono do nasycania cieczy gazem, a mówiąc po ludzku – do wytwarzania wody gazowanej. Wodę oferowano najczęściej spragnionym przechodniom na miejskich ulicach. Saturatory były również wielką atrakcją dla dzieci, które tłumnie biegły po kubek świeżej wody. Warto wspomnieć, że zaspokajanie pragnienia wodą z ulicznej skrzynki odbywało się bez zachowania jakichkolwiek zasad higieny. Szklanki – rzecz jasna wielokrotnego użytku – pomiędzy kolejnymi „użyciami” nie były dokładnie myte, a jedynie kilka sekund płukane przez automat. Bakterie miały więc pole do popisu. Wędrowały szczęśliwe między gardłami tysięcy klientów. Obecnie saturatory spotkać można jedynie w łodzi. Wprowadzono tam jednak obowiązek używania kubków jednorazowych. Smak wody niby ten sam, ale wrażeń zdecydowanie mniej.

trzy wcielenia oranżady

Przedmiotem nierozzerwalnie związanym z życiem codziennym PRL-u była oranżada. Sprzedawano ją pod trzema postaciami: w proszku, w butelce lub w woreczku. Tę proszkowaną należało przed spożyciem rozpuścić w wodzie, ale wielu amatorów musującego przysmaku, zwłaszcza dzieci, konsumowało ją na sucho, rozpuszczając słodko-kwaskowy proszek na języku. Oranżada w butelce miała charakterystyczny mechanizm otwierający – krachlę. Często powodował on efektowne wybuchy. Popularność oranżady zmalała niestety mocno w drugiej połowie lat 90. XX wieku wraz z ekspansją do Polski kolo-

rowych, „zachodnich” napojów. Mimo to do dziś można znaleźć płynny przysmak sprzed lat na sklepowych półkach. W rzadkich przypadkach nawet w oryginalnej, krachlowej butelce! Z kolei oranżada w foliowym woreczku była znakiem lata. Sprzedawali ją zazwyczaj nadmorscy handlarze turystom wylegającym się na plaży.

kranik z gazem

Czy słowo „syfon” z czymś się wam kojarzy? To grubościenna butla do napojów gazowanych, zamykana, a zamiast zakrętki mająca kran. Po naciśnięciu wajchy kran otwierał się i ciśnienie wewnątrz butli wypychało wodę na zewnątrz.

Pierwsze syfony pojawiły się na polskim rynku w 1947 roku i były wielokrotnego użytku. Po opróżnieniu butli zanosiło się ją do sklepu do ponownego napełnienia. Po roku 1970 popularność zyskały syfony na wkłady, których nie napełniało się ponownie, ale wymieniało na nowe, zaś jesienią 1973 r. wprowadzono na rynek autosyfony, będący połączeniem syfonu z minisaturatorem. Od połowy lat 80. ich popularność zaczęła maleć na rzecz jednorazowych butelek PET. Ostatecznie tradycyjne syfony zostały wyparte z polskich sklepów około 1990 roku.

powracająca moda

Opisane przedmioty łączy jedno: lata ich świetności przypadły na okres rządów komunistów w Polsce. W przypadku większości z nich zmierzch tej epoki stanowił równocześnie koniec ich popularności. Jednak jak powszechnie wiadomo, moda jest rzeczą cykliczną. Wiele gadżetów tamtego świata wciąż jest popularnych. Można je kupić w kolekcjonerskich sklepach czy w internecie. Bo jesteśmy sentymentalni.

Oskar T. Krawczyk



Nowe życie w dobrobycie

„Było to w czasach, gdy jajko kosztowało tysiąc, a kilogram szynki sto tysięcy. Portfele pęczniały od banknotów i wszyscy byli milionerami...”

Akcja książki Edmunda Niziurskiego „5 melonów na rękę” dzieje się we wczesnych latach 90. XX wieku. Główny bohater, Maciek zwany Muchą, wraz ze swoim wspólnikiem Jackiem rozpoczynają podróż po Polsce próbując, z lepszym lub gorszym skutkiem, zgarnąć tytułowe parę melonów (czyli „na stare” milionów). Próbując rozkręcić interes życia, zadzierają z osiedlowymi bandziorami, mafią, policją, a także z rozwścieczonymi tysiami paniami, którym nieumyślnie sprzedali trefną farbę do włosów. Można by rzec: „business is business”.

koniec z kolejkami

W latach 90. wielu Polaków postępowało jak Mucha. Po kilkudziesięciu latach gospodarki – jak ją nazywano – „centralnie sterowanej” lub „nakazowo-rozdzielczej” pozwolono ludziom bez ograniczeń produkować i handlować. Kilometrowe kolejki po masło zanikały, półki w sklepach zaczęły się zapełniać, a nawet pojawiły się nich towary niegdyś luksusowe, takie jak banany czy pomarańcze. „Wielkim szokiem było dla mnie to, że mogłem, ot tak, kupić sobie moją ulubioną „Danusię” – batonik, który wcześniej jadłem tylko w Boże Narodzenie czy w dniu urodzin” – wspomina mój tata.

od kartonu do hurtowni

Wiele państwowych przedsiębiorstw zamknęło, ludzie tracili pracę. Dla wielu był to impuls do działania. Uliczne stragany stały się codziennością, a duże targowiska przeżywały obłężenie. Handlowano czym popadnie. „Pewnego razu moi koledzy pojechali do hurtowni po duży karton bananów. Po niecałych 20 minutach handlowania wszystko zostało sprzedane. Po pewnym czasie mieli już hurtownię bananów” – opowiada tato. Powstawało coraz więcej prywatnych firm, rynek wciąż był nienasycony. W Polsce zaczęły inwestować zagraniczne przedsiębiorstwa. Pojawiła się konkurencja. Handlowanie bananami przestało być już tak opłacalne, a popyt zaczął się zmniejszać. Nie każda firma to wytrzymała. Właśnie w takim momencie na rynek wkroczyła reklama. Szyldy, spoty reklamowe, kolorowe banery, wszystko to miało przyciągnąć potencjalnego klienta. Wcześniej, w czasach młodości naszych rodziców, do sklepów przyciągała głównie dostawa towaru.

pierwszy markowy ciuch

Gdy zapytałam moją mamę o wspomnienie związane z latami 90., opowiedziała mi o tym, jak za swoje pierwsze zarobione pieniądze kupiła kurtkę Wrangler i niemiecką maszynę do szycia. Ach, ta sławetna kurtka dżinsowa. Do dziś jest traktowana przez mamę niczym świętość. W końcu był to jej pierwszy markowy ciuch. To właśnie wtedy pojawił się wysyp zagranicznych marek, które szturmem podbiły pierwsze domy handlowe czy stragany. Dziewczyny nie musiały już po raz dziesiąty przerabiać tego samego swetra, a chłopcy ograniczać się do bawełnianych golfów. Dziś bardzo modne wzorzyste legginsy, kraciaste koszule, marynarki over-size, skórzane kurtki czy nawet glany to nic innego, jak powrót trendów lat 90. Modne były neonowe kolory, w stylizacjach królowało również mnóstwo dodatków, jak np. bandamka czy złota biżuteria.

grunge & disco polo

Każdy szukał ulubionego stylu. Najbardziej charakterystyczny był grunge. Do Polski dotarł „powiew Zachodu”, a wraz z nim grupa Nirvana, z niekwestionowanym hymnem „Smells Like Teen Spirit”. Polskie ulice zapęłniły się nastolatkami w rozciągniętych swetrach, wojskowych spodniach i martensach. „Kiedyś byłem zwykły żul / Teraz jestem grunge and cool” – tak Big Cyc w „Kraciastych koszulach” pokpiwał z wykonawców zainspirowanych nowym muzycznym brzmieniem zza oceanu (dokładnie z Seattle). W sprzedaży pojawiły się wcześniej niedostępne kasety Madonny i innych grup muzycznych z Zachodu. Jednak prawdopodobnie w myśl zasady „Polacy nie gęsi...” pojawiło się, przeżywające dziś drugą młodość, disco polo. Z każdego zakątka można było usłyszeć hity takich zespołów jak Bayer Full, Top One czy utwory ów-

czesnej królowej disco – Shazzy. Wielką popularnością cieszył się również boysband Just Five ze swoim hitem „Kolorowe sny”.

telewizja pokazuje wielki świat

Niebywały rozkwit przeżywała telewizja. „Kablówka” stała się dla młodzieży oknem na świat. Wcześniej dostępne były tylko dwa kanały, a teraz można było pooglądać także MTV. „Serial »Beverly Hills« to było coś. Dziewczyny dzieliły się na fanki Brendona i Dylana. Każda z nas chciała mieć takiego chłopaka” – z nostalgią wspomina ten serial moja trzydziestoparoletnia kuzynka. Bardzo popularna była również opera mydlana „Dynastia”. Skąd brała się popularność tych seriali? Dzięki nim Polacy mogli chociaż trochę poznać życie amerykańskiej elity. Doznać, chociaż w namiastce, uczucia przepychu, którego nigdy nie zaznali. Królowały również teleturnieje, w tym nadawana do dziś w kanałach tematycznych „Wielka gra”.



pozostały wspomnienia

Lata 90. to wyjątkowa i odrobinę niedoceniana dekada. Jej atrybuty, jak guma Turbo, wszelkiego rodzaju gameboje czy nieco tandetne seriale i filmy (np. „Młode wilki”), spowodowały, że niemal każdy, kto tamte czasy pamięta, odnosi się do nich z sentymentem, ponieważ wiążą się z nimi niesamowite wspomnienia. Moda i muzyka z tamtych lat powraca jak bumerang. Zapewne nie bez powodu.

Angela Mazurczak

Linijkę po Tapkach

Relacje pomiędzy nauczycielami a uczniami przed kilkudziesięcioma laty wyglądały inaczej

Nauczycielka rozdaje poprawione sprawdziany. Gosia sprawdza swoją pracę z „klasowym mózgiem” Michałem. Po chwili znajduje błąd. Okazuje się, że w jej pracy dwie dobre odpowiedzi nauczycielka uznała za złe, tymczasem w pracy Michała oceniała jako poprawne. Kiedy Gosia chce to wyjaśnić, dostaje uwagę za wyklócanie się z nauczycielem. Zdenerwowana obmyśla zemstę na niesprawiedliwej nauczycielce.

asertywni do bólu

Na następnej lekcji nauczycielka dostaje anonimowy telefon z informacją, że jej syn miał bardzo poważny wypadek. Natychmiast jedzie do szpitala, gdzie okazuje się, że to był kawał. Obecnie młodzi ludzie są często asertywni, niekiedy nawet agresywni. Potrafią stanąć w obronie ważnych dla siebie spraw, są odważni i starają się postawić na swoim. A jak to wyglądało około 50 lat temu?

pinezka w zamku

Dzieci były wychowywane wtedy w posłuszeństwie i szacunku dla pracy nauczycieli. Choć, tak jak i dzisiaj, nie wszyscy uczący byli sprawiedliwi. Złośliwości wobec dorosłych miały w sobie więcej finezji i żartu niż obecnie. – Pamiętam, że kiedyś pół klasy nie umiało przykazać kościelnych, więc ksiądz wszystkich zbił linijką po rękach. Przez kilka następnych dni nie mogliśmy pisać. W zamian za to, kiedy mieliśmy mieć religię, wsadziliśmy do dziurki od klucza pinezkę. I ksiądz nie mógł otworzyć salki. Był zmuszony zwolnić nas z lekcji – opowiada moja babcia.

rybi płaszczyk za plecami

Nie wszyscy uczniowie byli na tyle odważni, by zrobić coś takiego. Mieli za to inne pomysły. – Ja z moimi kolegami zbierałyśmy przez kilka miesięcy pęcherze pławne karpia. Potem nawlekłyśmy je na nitkę i kiedy nauczyciel od historii, którego bardzo nie lubiłyśmy, nie zwracał na nas uwagi, przyczepiłyśmy mu je do paska. Nauczyciel poszedł do miasta, a kiedy z niego wrócił, pęcherze nadal za nim dyndały. Przez cały dzień się nie zorientował, że

za jego plecami unosi się „płaszcz” z rybich pęcherzy – mówi mi ciocia, która wychowywała się na wsi. Tam takie numery były powszechne. Ktoś wysmarował w całej szkole klamki pastą do butów, a jej znajomy z klasy opublikował w szkolnej gazecie humorystyczne opowiadanie o nauczycielach. Za publiczne ośmieszanie nauczycieli musiał przepisywać chyba 1000 razy: „Nie będę obrażał nauczycieli”, a na cotygodniowym apelu przeprosić całe grono pedagogiczne.

ośła ławka zawsze czeka

Na lekcjach panował spokój i nikt się nie ważył odzywać, gdy nie był pytany. Każdy wiedział, że za niesubordynację może być karnie przesadzony do odosobnionej, czyli „oślej” ławki. Albo, co gorsza, zostać po lekcjach „w kozie”. Nikt nie myślał o wagarach, bo każda taka próba kończyła się pomaganiem w przymusowym sprzątaniu szkoły lub kilkoma bolesnymi „razami” rzemykową lub drewnianą różgą. Dzisiaj młodzież robi różne kawały nauczycielom, poczynając od głuchych telefonów i nakręcania ich telefonem komórkowym, po wsadzanie na głowę nauczyciela kosza na śmieci. Jest odważniejsza, czasem znacznie bardziej niegrzeczna niż 50 lat temu. Ale czy nie żał dawnej finezji?

Klaudia Piotrowska



Magdę od zawsze ciągnęło do dwóch kólek. A nawet czterech.

Redaktorzy „Śmigła” odstłaniają swoją przeszłość!

Oskar bał się powrotu
poprzedniej epoki. Na wszelki
wypadek gromadził żywność.

Nasz naczelny podobno miał kiedyś 18 lat.
Już wówczas sięgał wysoko.

Maciek zawsze jest optymistą,
od narodzin aż do dzisiaj.

Julka to artystyczna dusza.
Tak było i tak zostało.

Patrycja od dziecka wie, co znaczy
być perfekcyjną panią domu. Żaden
kurz jej nie ujdzie.

Marysia od małego lubiła brzoskwinie.
Bo były słodkie.

Jadźki mina mówi: „Mam dość,
wychodzę, nie szukajcie mnie”.

Podróż do przyszłości

Jak będzie wyglądał świat za kilkadziesiąt lat? By odpowiedzieć na to pytanie, na sprawę spojrzeliśmy oczami filmowców

Futurystyczny „Piąty element” to film, który opowiada o dalekiej przyszłości. Mniejsza o jego bajkowo-fantastyczną fabułę. W opowieści znajdziemy za to wiele efektownych rozwiązań technicznych dotyczących przyszłego dnia codziennego: latające samochody, mieszkania, które pomimo bardzo małej powierzchni potrafią zmieścić cały niezbędny sprzęt domowy. Miniaturowa łazienka, zaopatrzona jedynie w prysznic i muszlę klozetową, w mgnieniu oka może się zmienić w równie małą kuchnię. A w niej w razie czego jest też łóżko, które samo znika w ścianie. Czy tak będziemy mieszkać w przyszłości?

androidy wokół nas

Każdy z pewnością widział choć raz „Terminatora” i zawartą w nim wizję świata pełnego androidów. Żelazne roboty z przyszłości w ludzkiej postaci mają mieć ogromną siłę, móc szybko się przemieszczać, zmieniać wygląd, do złudzenia przypominając np. inną osobę. Przy tym są prawie niezniszczalne. Nie wiedzą też, co to płacz, uśmiech, nie odczuwają żadnych emocji, są odporne na ból.

zbrodnia została wykluczona

„Raport mniejszości” to dzieło, które przyszłość przedstawia w mrocznych kolorach. Z pozoru jest niezłe. Oglądamy „stare” budynki, obok nich, po drugiej stronie wyrasta nowoczesna dzielnica, w której stoją ogromne, zapierające dech apartamentowce. Ten nowy świat wygląda na pozbawiony zbrodni i przestępstw. Wszystko dzięki specjalnym oddziałom prewencji, które łapią przestępców, nim ci zdążą dokonać zbrodni. Agencja opiera się na wizjach dostrzeganych przez trzech jasnowidzów. To oni pokazują, jak zbrodnia zostałaby wykonana. Dzięki specjalnym hełmom umieszczonym na ich głowach oddział prewencji może wiedzieć to, co jasnowidze. Więcej: może przesuwać, zmieniać widok obrazów i informacji dostarczanych przez jasnowidzów, a nawet je kasować. Schwytanym przestępcom zakłada się „aureolę”, która powoduje głęboki sen, i transportuje się ich do więziennych cel, w których przetrzymywani są w pneumatycznych tubach. Policjanci z Agencji Prewencji posiadają specjalne „plecaki”, za pomocą których mogą latać. Podobne urządzenie wynalazł „Q” w którymś z odcinków Bonda.

ruchome zdjęcia i reklamy na szybach

W świecie z „Raportu mniejszości” każdy człowiek jest kontrolowany za pomocą aparatu skanującego tęczę oka. A ta, jak linie papilarne, jest niepowtarzalna. Większość ściganych morderców kupuje i zmienia tęczęwki na czarnym rynku.

W filmie pokazano także wyobrażenie nowoczesnych budynków, tzw. inteligentnych domów, w których światło samo się zapala i gasi, można sterować żaluzjami, roletami i ogrzewaniem. Zdjęcia w gazetach czy na płatkach śniadaniowych poruszają się jak w „Harrym Potterze”. W mieście przyszłości stworzono także środki transportu zwane Mag-Lev (od: „magnetyczna lewitacja”). Pojazdy te mogą poruszać się pionowo i poziomo, mogą skręcać, robić korkociąg, podczas gdy pasażerowie siedzą sobie wygodnie w środku.

W jednej ze scen główny bohater (Tom Cruise) odwiedza ogród pełen magicznych, poruszających się roślin. Niektóre z nich zawierają bardzo silne trucizny, co można skojarzyć z roślinami w „Harrym Potterze”.

nowy, wspaniały świat?

Czy sprawdzą się wizje zawarte w tych filmach? Może. W końcu jeszcze niedawno nie wiedzieliśmy, co to telefon dotykowy, a dzisiaj umiemy nawet konstruować samoloty, które latają bez pilotów. Ale czy na pewno taka przyszłość pod każdym względem będzie lepsza niż nasz świat?

Maciek Wnęk



Podczas wojny przegrywają wszyscy

Życie bywa brutalne. Mroczne filmy opowiadają historie o tragicznych ludzkich wyborach

film



„Obława” Marcina Krzyształowicza to film niełatwy. Opowiada historię dwóch mężczyzn i dwóch kobiet, których połączyły miłość, zdrada, morderstwo i śmierć. Inspiracją dla twórców były wojenne losy Adama Krzyształowicza, kaprała Armii Krajowej o pseudonimie „Wydra”, prywatnie ojca reżysera.

W recenzji zamieszczonej na portalu Onet.pl napisano: „Kameralny film z udziałem Marcina Dorocińskiego, Macieja Stuħra, Soni Bohosiewicz, Weroniki Rosati to z jednej strony obraz pokazujący prawdziwą twarz okupacji z niechlubną stroną partyzantki, z drugiej zaś mroczny thriller wojenny”.

każdy nosi jakąś tajemnicę

W lesie ukrywa się oddział żołnierzy podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego, który stawia opór sowietyzacji Polski i podporządkowaniu jej ZSRR. Żyją w lepiankach, ukrywają się. Las jest metaforą ich trudnego życia. Dowódcą oddziału jest kapral „Mak”. W tę postać wcielił się Andrzej Zieliński. W filmie każdy z bohaterów coś ukrywa, nosi w sobie jakąś tajemnicę. Kapral Wydra (Dorociński) jest egzekutorem – w imieniu Państwa Podziemnego wykonuje wyroki śmierci na zdrajcach. Właśnie otrzymuje kolejne zadanie, ma zabić swojego przyjaciela z lat szkolnych, Kondolewicza (Maciej Stuħr). Henryk, właściciel młyna w pobliskiej wsi, wydawał „żołnierzy wyklętych” (partyzantów walczących o wolność). Jego żona (Sonia Bohosiewicz) też nie jest bez winy. Przed laty zdradzała go z „Wydrą”. Z kolei „Pestka” – sanitariuszka, którą gra Weronika Rosati, przez większą część filmu postrzegana jest jako wzorowa sanitariuszka. W końcu jednak i ona zostaje postawiona przed tragicznym wyborem: wydać swój oddział czy pozwolić na śmierć 14-letniej siostry.

nie wszystko od razu

Reżyser opowiada ich historię, nie odkrywając od początku kart. Stopniowo poznajemy kolejne elementy układanki i dowiadujemy się, kim są bohaterowie, jakie są ich motywacje. Na przykład Kondolewicz okazuje się nie całkiem złym charakterem. W swoim życiu popełnił wiele błędów,

ale nie jeden z nich wynikał z troski o rodzinę, której chciał zapewnić dach nad głową.

Wielu krytyków porównywało „Obławę” do „Bękartów wojny” Quentina Tarantino. Jednak sposób ukazania wojny przez Tarantino jest kompletnie inny. W filmie nie ma zabawy, jest tylko brutalna prawda o tym czasie przekłętym.

wypalone kolory

Mroczną atmosferę „Obławy” podkreślają zdjęcia Arkadiusza Tomiaka: wypalone barwy, kolory sepii, odcienie szarości. Klimatem obraz Krzyształowicza przypomina „Różę” Wojciecha Smarzowskiego. Oba opowiadają o latach 40., w obydwu bohaterowie muszą stawiać czoło niecodziennym sytuacjom i podejmować trudne decyzje, od których zależy życie innych ludzi.

„Obława” to film trudny, lecz wart obejrzenia, w szczególności przez młode pokolenie, które nie ma pojęcia o czasach wojny jako latach nieludzkich wyborów.

Maciek Wnęk

ALE historia

Redaktorzy Radia Pryzmat wcielają się w rolę odkrywców przeszłości...
W każdy czwartek o godzinie 18:00
zdejmujemy grubą warstwę kurzu ze wspomnień naszych babć i dziadków, odkrywamy tajemnice naszego krakowskiego podwórka i pokazujemy historię od innej, ciekawszej strony.

Zapraszają Magdalena Więsek i Katarzyna Odrzywołek

www.radiopryzmat.pl
czwartki, godz 18:00

Walczyliśmy o wolną Polskę

Z prof. Wojciechem Narębskim, żołnierzem armii gen. Władysława Andersa, rozmawia Krzysztof Materny

Pamięta Pan 1 i 17 września 1939 roku?

Oczywiście, że pamiętam. Miałem wówczas 14 lat, mieszkałem w Wilnie. Wojna była dla nas dużym ciosem. Wszystko się przez nią zawaliło. 19 września do miasta weszli bolszewicy. W efekcie ich rządów szybko pojawił się problem z zaopatrzeniem. Brakowało wszystkiego. Sytuacja poprawiła się dopiero po oddaniu Wilna Litwinom, którzy są świetnymi gospodarzami. Odżyły natomiast polsko-litewskie niesnaski spowodowane włączeniem w latach 20. Wilna do Polski. To była i jest niewątpliwie historyczna stolica Litwy. Trudno się więc dziwić, że Litwini mieli o to pretensje, chociaż w okresie międzywojennym stanowili oni zaledwie ok. 5% ludności miasta. Pamiętam też, że mój ojciec, który był architektem, stracił wtedy pracę. W trakcie wojny pracował w antykwariatach. My też usiłowaliśmy pracować, nawet fizycznie. Potem aresztowano mnie za działalność konspiracyjną w 1941 r.

Na czym polegała Pańska działalność konspiracyjna?

W organizacji Związek Wolnych Polaków zajmowałem się kolportażem nielegalnej gazetki konspiracyjnej „Za Naszą i Waszą Wolność”. W domu mieliśmy schron. Trzymaliśmy w nim powielacz, na którym odbijano tę gazetę. Było to bardzo ryzykowne, ponieważ dokwaterowano nam wtedy oficera NKWD. Broniąc się przed oskarżeniem o działalność „kontrewolucyjną”, tłumaczyliśmy, że naszym wrogiem są Niemcy, a nie Sowieci i działamy w organizacji antyniemieckiej, a nie antyradzieckiej.

W jakich okolicznościach wyszedł Pan na wolność i trafił do Armii Polskiej?

Po ataku Niemiec na ZSRR wszystkich więźniów z Wilna wywieziono do miasta Gorki, które znajduje się między Moskwą a Uralem. Po uwolnieniu z więzienia przydzielono mnie do pracy w sowchozie. Była tam grupa polskich zawodowych podoficerów. Razem z nimi pojechałem do Buzutuku i wstąpiłem do tworzonej tam Armii Polskiej. Przyjęto mnie jako ochotnika. Udało się, mimo że miałem dopiero 16 lat, a przyjmowano mężczyzn od 17. roku życia. To mi uratowało życie, bo w sowchozie panował głód. Wstąpiłem do służby wartowniczej. Szybko się jednak rozchorowałem i przez trzy miesiące z powodu biegunki leżałem w szpitalu. Ponieważ nie było innych środków, leczono mnie sokiem z marchwi. Potem przeniesiono nas do Uzbekistanu, gdzie formowano kilka nowych dywizji.

W kwietniu 1942 byłem już w Palestynie i dostałem przydział do nowo utworzonej 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Tam znów się rozchorowałem i trafiłem do szpitala. Po wyjściu z niego zmieniono mi kategorię i poszedłem służyć w zaopatrzeniu. Tam spotkałem niedźwiedzia Wojtka, którego miesiąc przed moim przyjściem przywieziono z obozu naszych cywilów pod Teheranem.

Jaką funkcję pełnił Pan w oddziale?

Przed chorobą byłem w szkole podoficerskiej. Potem byłem zwykłym kierowcą, który zrobił kurs samochodowy. Przez cały pobyt w Palestynie i Iraku zajmowałem się przede wszystkim transportem zaopatrzenia, często z baz brytyjskich w Egipcie.

Czy generał Anders był autorytetem dla żołnierzy?

Niewątpliwie ceniliśmy go bardzo jako dowódcę. Jednak jego umiejętności mogliśmy w szczególności ocenić podczas walk we Włoszech. Anders wykazał swoje zdolności przywódcze głównie podczas kampanii adriatyckiej, w której miał pełną swobodę działania. Jako zadania otrzymywał konkretne terminy, w jakich powinien dany rejon opanować. Cały region Marche, położony wzdłuż wybrzeży Adriatyku od Pescary do Pesaro, wyzwolił właśnie nasz korpus. Generała szanowali także dowódcy alianccy.

Jak polscy żołnierze byli przygotowani do walki na froncie?

Byliśmy gruntownie przeszkoleni i świetnie uzbrojeni. Jedyne nasze dywizje piechoty, ponoszące największe straty, miały początkowo pewne kłopoty kadrowe. Co ciekawe, uzupełnienie stanowili wzięci na siłę do wermachtu Polacy, którzy do nas uciekali. W efekcie nasz korpus mimo strat był coraz liczniejszy. Na początku wojny liczył 45 tys., a pod koniec działań we Włoszech rozrósł się do 90 tys.

Jak wyglądało życie jednostki?

Mieliśmy bardzo mało wolnego czasu. Z reguły spaliliśmy w namiotach. Gdy postoje były krótsze – w szoferkach czterotonowych ciężkich amerykańskich samochodów. W ciągu dnia bardzo dużo jeździliśmy. Główne bazy zaopatrzenia były w Egipcie, więc z Egiptu do Iraku jeździliśmy sześć razy z zaopatrzeniem dla naszej oraz innych jednostek. Moja kompania zaopatrywała pułki artylerii



ciężkiej, którą Anglicy nazywali średnią. Ja należałem także do grupy artystycznej, ponieważ przed wojną grałem na skrzypcach i śpiewałem w chórze. Dzięki uczestnictwu w tej grupie zwalniano nas czasem z jazdy.

Waszej kompanii towarzyszyło wyjątkowe zwierzę. Był nim miś Wojtek. Dlaczego żołnierze przygarniali i hodowali różne zwierzęki?

Jak wiadomo, wiele rodzin i dzieci chce mieć w domu jakieś zwierzę, które poprawia atmosferę i pomaga w wychowaniu. Podobnie działała obecność tagodnego niedźwiedzia. Wojtek od małego był wychowywany przez ludzi i przyjął ludzkie cechy. Oczywiście musiał być kontrolowany. Zawsze do jego pilnowania był wyznaczony starszy żołnierz. Ale jedno chcę sprostować – opowieści o tym, że nasz miś nosił pociski, nie są prawdziwe. Natomiast zdarzało się, że pomagał nam ładować skrzynie z amunicją. Jego obecność miała wielki wpływ na morale żołnierzy, bo poprawiał atmosferę w kompanii. Właśnie dlatego zgodzono się na jego pobyt w jednostce.

Czy Wojtek miał jakąś rangę wojskową?

Tak. Wojtek był szeregowym i miał książeczkę wojskową. Słyszałem, że później nadano mu stopień kaprała.

Czym się żywił?

Tym samym co my.

A co Panowie jedli?

Z jedzeniem różnie bywało. Na ogół Anglicy bardzo dobrze nas zaopatrywali. Dzięki urozmaiconemu jedzeniu bardzo szybko odzyskaliśmy siły po opuszczeniu terytorium sowieckiego. Jednak bywały gorsze okresy, spowodowane brakiem zaopatrzenia. Z tego powodu kiedyś jedliśmy na przykład słodki i paskudny ryż z daktylami

i tłuszczem. Było to tak niedobre, że teraz za Boga nie chciałbym tego zjeść ponownie, nawet gdybym był bardzo głodny.

Jak potoczyły się dalsze losy Wojtka?

Po rozwiązaniu naszej kompanii Wojtek został w zoo w Edynburgu.

A jak Polacy mieszkający w Anglii świętowali zakończenie II wojny?

Przyjęli ten moment z mieszanymi uczuciami. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że Polska jest w sowieckiej strefie wpływów i nie jest krajem wolnym. Anglicy zgodzili się na taką sytuację, ponieważ było to w ich interesie. Byli bardzo osłabieni wojną. Mieli ogromne straty. Pomoc Armii Czerwonej w walce z Niemcami była dla Anglików i Amerykanów cenna. Dlatego bardziej wspierali ich niż nas. W pewnym sensie jest to zrozumiałe, ale nie z naszego punktu widzenia.

Co Pana skłoniło do opuszczenia wolnej Wielkiej Brytanii i przyjazdu do komunistycznej Polski?

Początkowo zamierzałem zostać w Anglii. Nawiązałem jednak kontakt z rodziną i mój brat napisał w liście: „Uważamy, że miejsce Polaków jest nad Wisłą, a nie nad Tamizą”. To właśnie zadecydowało o moim powrocie do kraju. Ojciec jako profesor Uniwersytetu im. Stefana Batorego został profesorem Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, który był kontynuacją wileńskiego uniwersytetu. 90 procent pracowników naukowych stanowili profesorowie z Wilna.

Czy Pańskim zdaniem młodzież byłaby gotowa w dzisiejszych czasach walczyć o niepodległość Polski w razie ewentualnej agresji obcych państw?

Wielu narzeka na młodzież. Natomiast ja uważam, że gdyby zaistniały, nie daj Boże, takie dramatyczne chwile, jakie przeżywaliśmy podczas zagrożenia niepodległości, to młodzież na pewno tak samo by się zachowała jak my. Polak w niebezpieczeństwie zawsze umie się odpowiednio zachować.

Dziękuję za rozmowę.

Armia Andersa to potoczna nazwa Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR podporządkowanych legalnemu rządowi polskiemu na emigracji. Utworzono ją po wybuchu wojny pomiędzy III Rzeszą a ZSRR (czerwiec 1941), w wyniku zawarcia porozumienia premierów Polski i ZSRR (lipiec 1941) oraz tzw. amnestii dla obywateli polskich z Rzeczypospolitej zesłanych i uwięzionych w więzieniach śledczych NKWD i deportowanych do obozów koncentracyjnych. Kiedy Stalin wstrzymał nabór do armii oraz zmniejszył dla niej dostawy żywności i uzbrojenia, polscy żołnierze opuścili w 1942 roku ZSRR i udali się na Bliski Wschód.

Z tej Armii powstał na Bliskim Wschodzie 2. Korpus Polski, który w ramach 8. Armii Brytyjskiej wziął udział w walkach z wojskami niemieckimi we Włoszech.

INTERNETOWE RADIO PRYZMAT



PRYZMAT
www.radiopryzmat.pl

Wasza muzyka 24 godz. na dobę
Audycje tematyczne na żywo od wtorku do piątku, a w nich:

- **Nowe tory intelektualnej debaty**
 - Rzetelne informacje
 - Komentarze ekspertów
- **Rzeczowe dyskusje na temat:**

literatury

sportu

tradycji

turystyki

poezji

kultury

samorządności

historii

muzyki

ekologii

Słuchajcie nas: www.radiopryzmat.pl

Dzwońcie do nas: 12 421 15 93

Piszcie: redakcja@radiopryzmat.pl



**zapraszamy chętne szkoły
do projektu „Szkoła w Radiu”**